WTOREK
Nr 61 85-05-21 Cena 8 zł

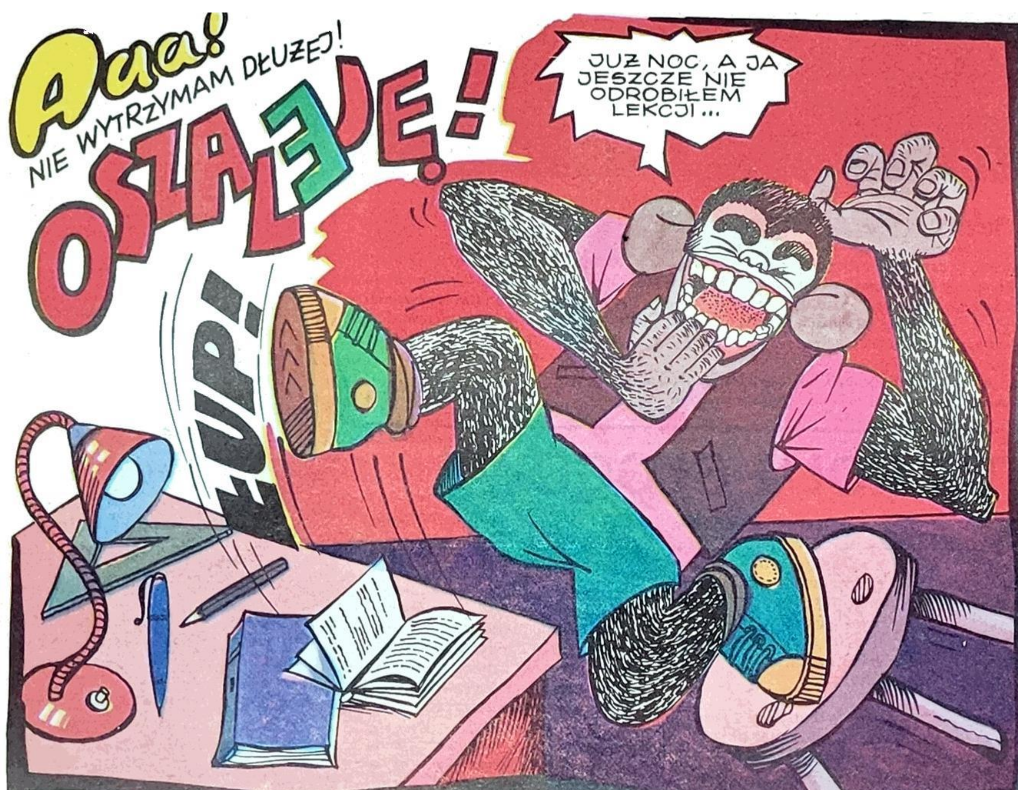
ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Tytus, Romek i A'Tomek

JUŻ OD DZIŚ
JUŻ OD ZARAZ
JUŻ TU

1





Ciąg dalszy na stronie 8 i w kolejnych numerach „Świata Młodych"

Naśladownictwo wskazane



ZŁOTA PIŁKA



(Inf. wł.). Aż 178 drużyn (głównie reprezentacji warszawskich szkół) wystartowało w tegorocznym turnieju „Gramy o złotą piłkę". Udział w zawodach biorą też zespoły dziewcząt. Wszystkie uczestniczące w imprezie jedenastki zostały podzielone na dwadzieścia grup eliminacyjnych. Ich zwycięzcy awansują do tzw. szerokiego finału. Ostateczne rozstrzygnięcie turnieju nastąpi 31 maja, kiedy to na boiska wybiegną już tylko, najlepsze drużyny.

Zawody rozgrywane, są na boiskach obok Stadionu 10-lecia. Dzięki pracownikom Stołecznego Ośrodka Sportu, z panem Andrzejem Spychalskim na czele, impreza przebiega wyjątkowo sprawnie. Niektóre pojedynki są niezwykle zacięte. Wielu zawodników prezentuje, o czym mogliśmy się naocznie przekonać, odpowiednie wyszkolenie techniczne.

Na tym zdjęciu oraz w fotoreportażu na stronie 5 widzimy fragmenty meczu chłopców ze szkoły nr 170 (Warszawa) i Zbiorczej Szkoły Gminnej z Nasielska (w koszulkach bordo). Zwyciężyli piłkarze stolicy 2:0. Obie bramki strzelił **Krzysztof Uszyckl**. Nasielscy zawodnicy, chociaż o rok młodsi od swoich rywali, też zademonstrowali dobry futbol. Dlatego też mecz podobał się nie tylko nam. (**zp**)

Fot. **Marek Szymański**

UWAGA! SZANSA DLA NAJLEPSZYCH Z RYSUNKÓW!

III Międzynarodowy Konkurs Plastyczny „Barwy Przyjaźni"



NIE TYLKO GOŁĄBEK POKOJU

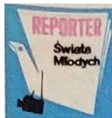
W jaki sposób, jakimi barwami można odmalować idee pokoju i przyjaźni? Z tym pytaniem organizatorzy międzynarodowego konkursu plastycznego zwracają się do młodzieży z całej Europy! Pragną bowiem, aby obok znanych i jednoznacznie odczytywanych znaków i symboli wyrażających owe - bliskie wszystkim ludziom - pragnienia i uczucia, pojawiły się nowe, Waszego autorstwa. Szukać ich należy wokół siebie, w przejawach współczesnego życia człowieka - i w momentach codziennych, i tych odświętnych. Odmalować je należy w pogodnych najlepiej barwach.

Niełatwo jest nadać ideom kształt. Dlatego może warto, zanim weźmie się do ręki pędzel, kredki czy kolorowy papier, spróbować odpowiedzieć sobie na kilka pytań, zastanowić się chwilę. A więc - co mi dało życie w pokoju? Co ten pokój chroni? Co sam uczyniłem dla idei życia w pokoju? Kto jest moim przyjacielem? Czy sam potrafię być przyjacielem? Czego od przyjaciela oczekuję? Co do przyjaźni sam wnoszę?

REGULAMIN KONKURSU

- spróbować swych sił w konkursie mogą wszyscy, którzy ukończyli lat 5, a nie przekroczyli 16;
- prace można nadsyłać indywidualnie i zbiorowo (np. członkowie ogniska plastycznego lub uczniowie danej klasy mogą przysłać zestaw prac różnych autorów);
- format, liczba i technika wykonania prac są dowolne;
- na odwrocie pracy musi znaleźć się opis, czyli imię i nazwisko autora, jego wiek; adres, a w wypadku zestawów prac - również adres placówki, która je wysyła i nazwisko pedagoga, pod okiem którego powstawały;
- termin nadsyłania prac upływa z dniem **30 czerwca br;**
- adres, pod którym prace należy wysłać: **Galeria i Ośrodek Plastycznej Twórczości Dziecka, Rynek Nowomiejski 17, 87-100 Toruń;**
- w razie potrzeby, po dodatkowe informacje należy telefonować do Torunia pod nr 275-34.

Tyle regulamin, ale zapewne jesteście ciekawi, co dziać się będzie z pracami z chwilą, gdy dotrą do adresata. Otóż oceni je jury w trzech grupach wiekowych: osobno prace autorów najmłodszych - od 5 do 9 lat, potem średnich - od 10 do 13lat i starszych - od 14 do 16 lat. Uczestnicy konkursu otrzymają dyplomy, a prace laureatów zawisną na wystawie pokonkursowej, która otwarta zostanie najprawdopodobniej 7 listopada. Nagród i wyróżnień będzie w sumie 27 - po 9 w każdej grupie. Będą nimi rozmaite prezenty, katalogi wystawy i... dla polskich laureatów pobyt w ZSRR, a dla zagranicznych - 2-tygodniowy pobyt w Polsce. Uhonorowani też zostaną zasłużeni dla konkursu pedagodzy. Warto więc szybko zabrać się do pracy. Kciuki za Was trzymają liczni organizatorzy i oczywiście nasza redakcja, (**eb**)



DZIEŃ PAMIĘTNY



Legitymacja mojego pradziadka, który pracował jako woźny w Biurze Odbudowy Stolicy. Legitymacja ma datę 31 lipca 1945 r.

Fot. archiwum



Warszawa i jej mieszkańcy w pierwszych dniach po wyzwoleniu

LEGITYMACJA BOS 647

Kiedy siedemnastego stycznia Warszawa została wyzwolona, moja babcia z rodziną poszła za żołnierzami do miasta, z którego 1 września 1944 roku zdołała ujść z życiem. Wszystko było spalone i zburzone, wokół leżało bardzo dużo zabitych ludzi. Ci, którzy przeżyli, wracali do swojego rodzinnego miasta. Ludzie pisali swoje nazwiska i adresy na murach, szukając ocalałych z pór wstania. W ruinach domów urządzali kąt do mieszkania.

Mój pradziadek Stanisław Lipka pracował w Biurze Odbudowy Stolicy. Odbudowano zniszczoną elektrownię, wodociągi. Uruchomiono komunikację. Stopniowo warszawiacy wracali do własnych zawodów i w odbudowującym się mieście zaczęło się nowe życie.

Artur Radomski (11 lat)

BYŁO TO KOŁO GŁOGOWA

Całą okupację — wspomina moja mama — mieszkałam u swojej babci czyli matki mojej mamusi. Babcia była przykuta chorobą do łóżka. Mieszkałyśmy w małym folwarku, który składał się z ładnego dworku zajętego przez Niemców — oraz czworaków. My mieszkałyśmy w czworakach razem z innymi Polakami pracującymi na roli i przy hodowli bydła i trzody.

Już od pierwszych dni stycznia 1945 roku moja mama, wówczas dziewięcioletnia dziewczynka, zauważyła; że Niemcy z dworku spakowali się i z całym dobytkiem wyjechali porzucając dworek. Odgłosy walki dochodziły z odległego o kilkadziesiąt kilometrów Głogowa. Wszyscy nadsłuchiwali i truchleli czy aby Niemcy nie oprą się i nie pokonają naszych, tj. wojsk radzieckich i polskich. W tych dniach wielu Niemców przychodziło do czworaków, prosząc Polaków o jedzenie i picie. Ale sami Polacy nic już nie mieli. Ziemniaki znajdowały się w kopcu obok szosy, ale mrozy uniemożliwiły kobietom odkrycie go. Brakowało opału, nafty. Wody tylko było pod dostatkiem; czerpano ją za pomocą żurawia z podwórzowej studni.

Pod wieczór, na dzień przed wyzwoleniem, do izby, w której mieszkała mama z babcią, wstąpiły dwie Niemki z zawiniątkami w rękach. Prosiły babcię mojej mamy, aby poszukała jakiegoś mężczyzny, który by zbił trumnę, gdyż muszą pogrzebać swoje zamarznięte niemowlęta. Babcia, jak mogła, tak wytłumaczyła kobietom, że tu nie ma żadnych mężczyzn i że pomóc im nie potrafi... Zawiniątka owe zagrzebały Niemki własnymi rękami na podwórku w dużym zamarzłym gnojowniku, po czym oddaliły się w kierunku szosy. Przeskoczyły prędko rów i wsiadły na wiejski wóz, którym powoziła kobieta.

Minęło kilka minut, gdy na podwórko przyjechał oddział żołnierzy radzieckich. Jeden z nich dopytywał o Niemców. Jednak uzbrojonych Niemców już nie było. Z okna widać było jedynie uciekinierów. Szli z całymi rodzinami, jechali wozami, rowerami, a co bogatsi — samochodami.

Tego dnia, jak już od tygodnia, pod wieczór przyszły dwie sąsiadki z tej samej sieni czworaków. Zgromadziły się koło łóżka. Przy zapalonej gromnicy modliły się zawodząc religijne pieśni. Słychać było z dali huk wybuchających bomb, dział i terkot karabinów.

O godzinie 5.30 rano 27 stycznia 1945 roku kobiety usłyszały bliski tętent stada koni i pojedyncze strzały. Przez okno widać było łunę pożaru. Jedna z kobiet otworzyła: drzwi, bo dobiegły ją jakieś głosy. To byli Rosjanie. Kiedy, dowiedzieli się, że Niemców już nie ma, odeszli szybko, by dołączyć do swoich. Kobieta wróciła do izby i powiedziała, że to już chyba koniec wojny i że są wolne!

O godzinie 7 rano w pobliskim mieście rozległo się wycie syren oznajmiające pierwszy dzień wolności. Był to dźwięk syren w fabryce cukrów i czekolady: Mimo nieprzespanej nocy kobiety udały się do swoich zajęć. Nakarmiły resztę pozostałej trzody i bydła, a dwa koguty, które były w kurniku przeznaczyły... na rosół. Ugotowały też kluski z ciemnej mąki, bez jajek. Szosą nadal uciekali jacyś ludzie, ale nikt nie zbaczał i nie przybył na folwark.

Marcin Aleksandrzak
Leszno

Ten maj - najszczęśliwszy w życiu

Andrzej Liziniewicz - mój dziadek (ma dziś 91 lat) mieszkał z rodziną w okolicach Grodna, na wsi. Był maj 1945 r., piękna, słoneczna pogoda. Gdy mieszkańcy wsi dowiedzieli się o kapitulacji Niemiec, zaczęli skakać z radości, obejmować się, całować. Znaleźli muzykanta z akordeonem i wybrali najobszerniejsze podwórze, aby mogli razem się cieszyć i tańczyć. Odbyła się pierwsza po długiej i okrutnej wojnie zabawa. Dziadek wspominał, iż tego dnia był ubrany odświętnie. Miał na sobie białą koszulę i sweter. Zabawa trwała do rana.

Na drugi dzień został podany komunikat, aby kto żyw stawił się przed komendą. Ludzie zostali poinformowani, że zostaną przewiezieni na inne ziemie - na Ziemie Odzyskane. Komendant sporządził listę obywateli do przesiedlenia. Dziadek z całą rodziną również wybrał się w nieznane strony. Podróż zakończyła się dla mojego dziadka w miasteczku nad Odrą - w Nowej Soli. Został mu przyznany piękny, duży dom przy ulicy Bolesława Chrobrego, gdzie mieszka do dzisiaj. Dostał też ziemię, co było ważne, gdyż przed wojną był bardzo dobrym rolnikiem. Z dumą pokazywał mi swój akt nadania ziemi. Starannie przechowuje go, a nawet pragnie oddać do muzeum.

Gdy dziadek wspomina tamte chwile, to stale powtarza, że maj 1945 roku był dla niego najpomyślniejszym miesiącem.

Małgorzata Badura, Nowa Sól

Giermańca niet!

Moja rodzina — opowiedziała mi o tym babcia Zenaida Rubis - mieszkała wtedy w Nowogródku. W przeddzień wyzwolenia moja babcia powiedziała do swojego syna, że jak Niemcy zaczną bombardować, to uciekną przez okno i schronią się w ogrodzie. Gdy nastąpił nalot i wszystko dookoła zaczęło się palić, postąpili tak, jak się umówili. Ucieczkę zobaczył żołnierz niemiecki i uznał, że są to partyzanci. Postawił oboje pod ścianą domu i chciał rozstrzelać, ale dziadek sprowadził innego Niemca, który okazał się Ślązakiem i rozumiał po polsku. Niełatwo było przekonać Niemca, ale w końcu ustąpił. Tak to nieznajomy Ślązak winięmieckim mundurze uratował moją babcię i jej syna, a mojego tatę...

W wyniku ‚ataku Armii Radzieckiej Nowogródek został wyzwolony 29 czerwca 1944 roku. Z nastaniem świtu usłyszano potężny grzmot dział artyleryjskich. Grzmot było słychać przez kllkanąście godzin! Każdy myślał, że nadchodzi koniec świata. Wszyscy pochowali się, gdzie kto mógł: w schronach, rowach, dołach, piwnicach. Nagle nastała cisza, lecz nikt jeszcze nie wychodził ze swoich kryjówek. Wszyscy czekali nie wiadomo na co. Po jakimś czasie dały się słyszeć słowa: „Giermańca niet". Ludzie ostrożnie wychodzili z ukrycia i zobaczyli, że Niemców rzeczywiście nigdzie nie ma...

Renata Rubis
Nowa Sól

Zapomnieli o dawnych swarach

Z opowiadania mojego dziadka dowiedziałam się, że czas działań wojennych w Nowokorninie rodzina spędziła w wykopanym w polu schronie. Siedzieli tam cicho pełni lęku, gdy raptem wiązka słomy, którą zatkany był otwór wyjściowy, zaczęła się poruszać. Wszyscy zamarli ze strachu, myśląc, że to Niemcy. Była to na szczęście sąsiadka, która przyszła powiedzieć, że już można wyjść ze schronu, gdyż Niemcy zostali wypędzeni.

Zapanowała wielka radość: Wypadli na pole. Nie opodal leżał zabity i skrwawiony koń... Pobiegli do domu. Okna i drzwi były otwarte na oścież, Wewnątrz było pusto, tylko na podłodze walały się jakieś śmieci.

Ludzie zaczęli biegać jedni do drugich, aby zobaczyć czy wszyscy żyją. Nawet z tymi sąsiadami, z którymi dziadkowie żyli w niezgodzie, witali się teraz ze łzami w oczach i całowali się. Tego dnia zapomnieli o dawnych kłótniach!

Eugeniusz Parafiniuk (III kl.)
Nowokornino woj. białostockie

KĄCIK PRZYJACIÓŁ

● Mam 15 lat. Lubię pisać listy i czytam dużo książek. Interesuje mnie sztuka kulinarna, muzyka i ciekawe książki. Zbieram plakaty, książki i pocztówki. Jestem bardzo samotna. **Jadwiga Pałka, Łęgno 13, 11-040 Dobre Miasto;** ● Szukam przyjaciół, kto zechce do mnie napisać? Mam 15 lat, **Kinga Wira, 56-512 Bukowina Sycowska;** ● Mam 14 lat, poczucie humoru i wesołe usposobienie. Lubię podróżować. Interesuję się muzyką rockową. Moje ulubione zespoły to: Kajagoogoo, Kombi; a piosenkarze - Limahl, Shakin Stevens. Mam wiele koleżanek i kolegów, ale ani jednego przyjaciela. Postaram się odpisać na każdy list. **Dorota Dobrońska, ul. XXX-lecia LWP 22, 89-111 Mrocza.**



Co wy na to, chłopcy?

Mam 12 lat i od wielu lat czytam „Świat Młodych". W „RP" wielokrotnie poruszane są sprawy klasowe- zgrana czy niezgrana klasa, niekoleżeńskość, przyjaźń. Klasa, do której chodzę, niestety zalicza się do tych niezgranych. Kiedyś na lekcji wychowawczej dziewczyny próbowały nawet coś z tym zrobić, ale skończyło się na podpisaniu deklaracji: „Będę zawsze miła dla koleżanek i kolegów...". W realizacji dobrych chęci przeszkodził i brak organizacji, i... chłopcy. Niestety, są oni jeszcze bardzo dziecinni. Przekręcają nasze nazwiska (np. z Kujawy na Kujona itp.), pożyczoną gumką rzucają w nas zamiast po prostu oddać, jeśli zdarzy się, że któryś jest poważniejszy, to inni zaraz mu dokuczają, a każde jego mile słowo skierowane do dziewczyn traktują jak podrywanie i umizgi. My się odzywamy do nich milo, ale oni nie odwzajemniają gię tym samym. W gruncie rzeczy chłopcy nie są może źle wychowani, ale niektórzy z nich to po prostu „popisywacze". Lubię chłopców, ale czasem ich zwyczaje bywają przedziwne - choćby to popychanie, szczypanie, plucie, wystawianie języka itp. Chłopcy chyba nie zdają sobie sprawy jakie to żałosne i śmieszne. Powinni się zastanowić nad swoimi słowami, gestami. Niech spojrzą na siebie. Niechby się choć raz przejrzeli w lustrze, czy nie lepiej by wyglądali, gdyby zamiast wystawiać język czy ciągnąć za włosy, inaczej okazali koleżance swoje zainteresowanie. Niech by po prostu powiedzieli: „Lubię cię!", odprowadzili do domu, przynieśli kwiatek na imieniny lub dali karteczkę z miłymi życzeniami.

Zrozumcie chłopcy, że to byłoby o wiele milsze od oglądania Waszych niemądrych min i wybryków. No i o wiele bardziej zrozumiałe. Nie wstydźcie się okazywać nam sympatii, a jeśli jej nie macie, to przynajmniej postarajcie się być znośni.

Monika

Jedyne wyjście - pogodzić miłość z nauką!

Piszę do „Zakochanej Małolaty" z 36 numeru „Świata Młodych".

Jestem w VII klasie. Prawie pół roku chodzę z chłopcem. Na początku naszej znajomości zaczęłam zbierać gorsze stopnie. Nauczyciele, którzy wiedzieli o naszej miłości, mówili, że od czasu jak z nim chodzę, przestałam się uczyć. Ja jednak nie poddałam się. Wzięłam się ostro do nauki i teraz znowu jestem najlepsza. Z Jankiem spotykamy się nadal, ale w szkole i podczas odrabiania lekcji staram się o nim nie myśleć.

I Ty tak spróbuj!

Nieprzystępna koleżanka

Mamy po 13 lat. Jesteśmy siostrami. Chodzimy do VII klasy. Mamy koleżankę, która jest jakby wyłączona z klasy. Nieraz próbujemy nawiązać z nią kontakt, lecz ona odwraca się od nas i nie chce z nami rozmawiać. Jest wstydliwa, rzadko się uśmiecha. Na przerwach siedzi sama. Uważa, że nikt na nią nie zwraca uwagi i że zaczepiamy ją, żeby potem się z niej wyśmiewać. Droga Redakcjo pomóż nam, jak ją odmienić.

Aśka i Iwona

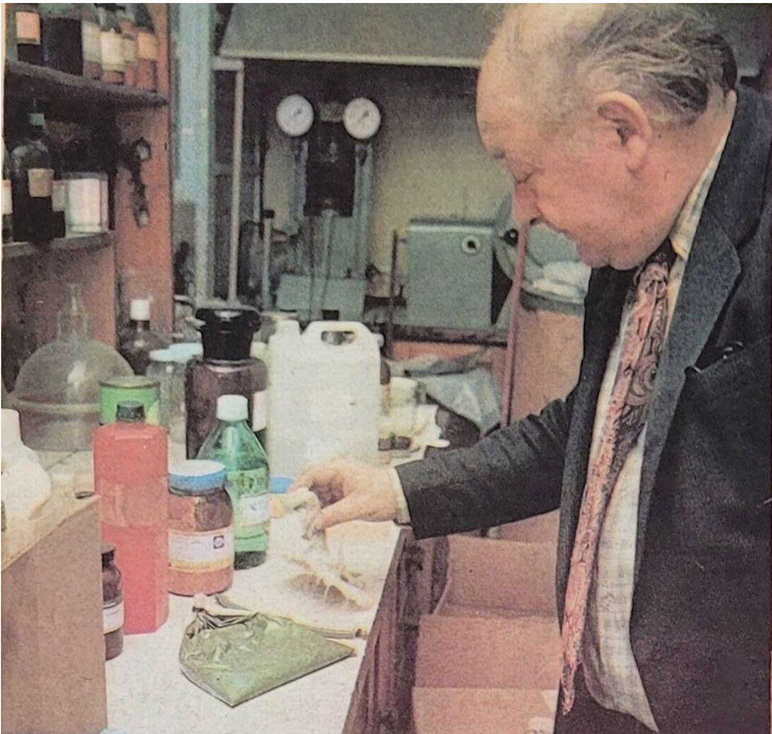
OD REDAKCJI: Wasza koleżanka musiała mieć chyba niemile doświadczenia, skoro tak bardzo boi się Wam zaufać. Jeśli jednak chcecie jej pomóc, to nie zrażajcie się. Oczywiście, nic na siłę. Bądźcie cierpliwe i konsekwentne. Starajcie się jak najczęściej z nią rozmawiać, pożyczcie jej jakąś książkę, umówcie się na wspólny wyjazd do kina albo zaproście ją do domu. Może to ją do Was przekona, może przełamie jej opór i lęk. Powodzenia! (es)

W pracowniach polskich uczonych

Tworzywo krzemoorganiczne nie posiada zbyt interesującego wyglądu. Ot, niepozorna, szarobura, lepka masa. Trudno uwierzyć, że ta substancja to rewelacyjny wynalazek, posiadający już całą kolekcję polskich i zagranicznych patentów.

- **Elastyczna niczym sprężyna**
- **Plastyczna jak ciasto**

CUDOWNA CIECZ... Z PIASKU I WĘGLA



Kierownik Pracowni Elastomerów Silikonowych — Jeremi Maciejewski - demonstruje niezwykłe właściwości krzemoorganicznej cieczy

Oleje silikonowe stosowane są w technice od dawna. Najczęściej wykorzystuje się je w urządzeniach, gdzie trzeba gwałtownie wytracać energię, na przykład w zderzakach kolejowych, dźwigach hydraulicznych itp. Jednak ciekłe polimery obok zalet posiadają także wady. Mogą być stosowane jedynie w urządzeniach zbudowanych z materiałów wysokiej jakości, a więc drogich. Ponadto precyzyjne mechanizmy, w których używa się olejów, szybko się zużywają. Pomimo tych mankamentów do niedawna uważano, że substancje te są niezastąpione.

Nic dziwnego, że gdy przed dziesięciu laty inżynier **Jeremi Maciejewski z Instytutu Chemii Przemysłowej** przystępował do doświadczeń z tworzywem posiadającym własności cieczy i sprężyny, spoglądano na jego poczynania z niedowierzaniem. Nikomu na świecie nie udało się do tej pory połączyć tych pozornie sprzecznych ze sobą cech. Podjęcie się tego typu badań przypominało zadanie diabła, któremu czarnoksiężnik Twardowski kazał ukręcić biczyk z piasku!

Początkowo problemem zajmowano się raczej hobbistycznie, gdyż żadnego konkretnego zamówienia na materiał o takich właściwościach instytut nie otrzymał. Cała sprawa nabrała tempa dopiero pod koniec lat 70, kiedy to kolej rozpoczęła poszukiwania tworzywa do budowy zderzaka, pochłaniającego więcej energii niż stosowane dotychczas. Zamiast jednak zakupić zagraniczną licencję, kilku entuzjastów z Centralnego Ośrodka Badań i Rozwoju Techniki Kolejnictwa przystąpiło do konstruowania nowego typu zderzaka, wykorzystując do tego celu rodzimy polimer krzemoorganiczny odkryty w pracowni inż. Maciejewskiego.

Okazało się, że sprężysta a zarazem plastyczna ciecz znakomicie zdaje w tej roli egzamin. Największą zaletą elastomeru było to, że podczas uderzenia pochłania, a następnie rozprasza on aż 90% działającej na niego energii! Dla porównania warto wiedzieć, że tradycyjna sprężyna rozprasza zaledwie 10% energii.

A więc rewelacja! Minister komunikacji powołuje specjalny zespół do zbadania wynalazku. Prototyp nowoczesnego zderzaka, w którym jako amortyzator zastosowano elastomer powstaje w 1979 roku. Wydawało się, że rozpoczęcie produkcji nowych zderzaków na skalę przemysłową - to kwestia niedalekiej przyszłości; Sprawa była tym bardziej pilna, że z powodu rozbitych wagonów i zniszczonych ładunków kolej ponosi rokrocznie kilka miliardów złotych strat! A zgodnie z obowiązującą od bieżącego roku umową międzynarodową, żaden polski wagon ze stalowym zderzakiem nie powinien być wypuszczony za granicę. Za przekroczenie tego przepisu płacimy ogromne kary. Natomiast koszt zakupionego za granicą zderzaka „polimerowego" wynosi około tysiąca dolarów za sztukę.

Niestety, do dzisiaj problem uruchomienia produkcji polskiego wynalazku na skalę przemysłową nie został rozwiązany. Najpierw producenci nie chcieli wierzyć, że w ogóle można zrobić zderzak zawierający ciecz! Później zaczęły się problemy z nakładami inwestycyjnymi, choć polimer krzemoorganiczny prawie w całości wytwarza się z krajowych surowców. Upraszczając sprawę, można powiedzieć, że produkuje się go... z piasku i węgla. Obecnie nie wytwarzamy jednak w kraju substancji wiążącej kwarc ze związkami organicznymi. Związek ten musimy więc importować.

Mimo wielu trudności, w Zakładzie Doświadczalnym Silikonów w Sarzynie udało się wybudować odpowiednią instalację i uruchomić doświadczalną produkcję. Rocznie wytwarza się tam około 50 ton elastomerów. Jest to kropla w morzu potrzeb. Sama tylko kolej zgłasza zapotrzebowanie na kilkaset ton rocznie.

Sprężysta ciecz zyskała uznanie nie tylko w kraju. Wynalazek został zarejestrowany również, za granicą. Trzy najważniejsze patenty uzyskano w Stanach Zjednoczonych. Instytut Chemii jest w posiadaniu certyfikatu stwierdzającego, że jest to rozwiązanie autentyczne, oryginalne i nowe. Otrzymano też oferty odkupienia praw patentowych. Jednak propozycje te zostały odrzucone jako zupełnie nieopłacalne. O wiele korzystniej byłoby sprzedać całą technologię lub gotowe wyroby.

- Produkcja elastomeru nie wymaga sprowadzania aparatury z importu. Potrzebne są jednak decyzje, umożliwiające rozwinięcie nie istniejącej prawie w Polsce chemii organicznej krzemu. Rozwiązałoby to problem przetwórstwa rodzimych surowców, takich, jak piasek i węgiel, na wysoko uszlachetnione wyroby, które trzeba importować do kraju za ciężkie pieniądze - mówi Jeremi Maciejewski, obecnie kierownik Pracowni Elastomerów Silikonowych w Warszawie.

Gra jest więc warta świeczki. Wszędzie tam, gdzie wyzwala się energię, potrzebne są mechanizmy do jej wyhamowywania. Można więc sporządzić całą listę urządzeń, w których elastomer mógłby znaleźć zastosowanie. Silikonową ciecz można stosować nie tylko w kolejnictwie, lecz także w motoryzacji, automatyzacji, w różnego rodzaju tzw. ogranicznikach ruchu (np. w robotach przemysłowych), statkach, samolotach, w budownictwie, przy stawianiu fundamentów narażonych na wstrząsy tektoniczne, we wszelkiego rodzaju urządzeniach dźwigowych, w konstrukcjach mostowych... Mówiąc krótko, elastomer przyszłość ma kolosalną.

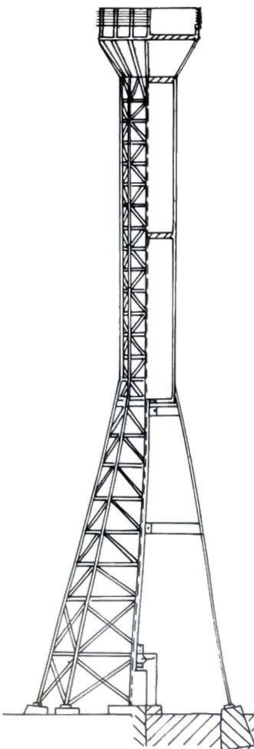
JUSTYN OPARA
Fot. **Marek Szymański**

Elastomer jest cieczą osobliwą. Na pierwszy rzut oka przypomina plastelinę, ale posiada rozciągliwość gęstego ciasta. Można z niego uformować kulę, która przy mocnym uderzeniu o podłogę odbije się sprężyście jak piłka. Kulistą masę wystarczy jednak na moment położyć na stole, aby w ciągu paru chwil zamieniła się w lepki, rozpłaszczony placek.

I właśnie te oryginalne cechy korzystnie odróżniają tworzywo krzemoorganiczne od stosowanych obecnie w świecie płynnych olejów polimerowych.

Wynalazcy dzień powszedni

DZIWNE POMYSŁY PANA FRANCISZKA SOLARZA



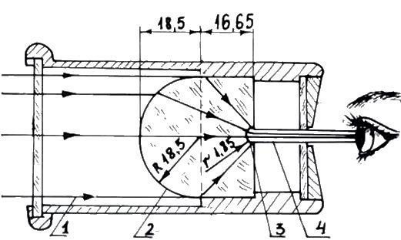
Żaden szanujący się podręcznik dziewiętnastowiecznej fizyki nie mógł się obejść bez przykładu pokazującego na odpowiedniej rycinie schludnie ubranego dżentelmena z jedną lub dwiema świeczkami w rękach. Świeczki były zawsze zapalone, demonstrator zaś stał obok otwartego okna albo uchylonych drzwi i udowadniał, iż powietrze ciepłe przemieszcza się z dołu do góry, a zimne odwrotnie. Kierunek tych ruchów, wyznaczały odchylające się w odpowiednim kierunku płomienie świec.

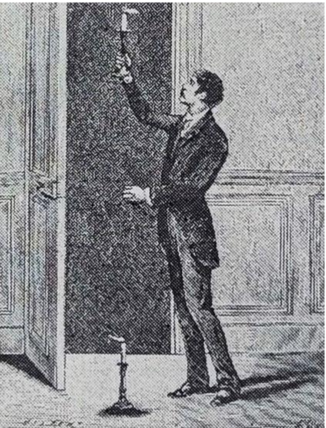
Na rysunku z takiego podręcznika zamieszczonym obok widać wyraźnie jak ciepło po otwarciu drzwi do ogrzanego pokoju — wpływa górą, wypychając dołem zimno. Dzieje się tak dlatego, że powietrze cieplejsze, mając mniejszy ciężar gatunkowy, jest po prostu lżejsze. Gdyby nie sufit, który je zatrzymuje, uniosłoby się do wyższych warstw atmosfery, tam oziębiło i przybrawszy w ten sposób nieco na wadze opadło w dół, aby po ogrzaniu znów wyruszyć w górę.

Wynika z tego, iż ów „pionowy wiatr", będący częścią stałych ruchów powietrza na kuli ziemskiej, powinien wiać z tym większą siłą, im większa jest różnica temperatur na różnych wysokościach.

I rzeczywiście tak jest. W bardzo wysokich kominach, gdzie występuje duża różnica poziomów między dolnym, gorącym paleniskiem, a górnym wylotem komina - ciąg powietrza jest bardzo duży. Rzecz jasna zawsze z dołu do góry...

Ja też tak sądziłem, do momentu spotkania z panem **Franciszkiem Solarzem** z Krakowa, który na ubiegłorocznej warszawskiej **„Giełdzie pomysłów realnych i fantazji"** zaprezentował komin, w którym wiatr wieje właśnie odwrotnie - z góry na dół...





Promienie równoległe (1) padające na powierzchnię wejściową (2) soczewki, załamują się na niej, następnie padają na powierzchnię wyjściową (3), z której wypływają również jako równoległe (4). Luneta jest mała, można ją nosić w kieszeni, można również oglądać planety naszego układu słonecznego, a na Saturnie jego pierścienie. Powiększenie w lunecie jest uzależnione od różnicy średnic powierzchni wejściowej (2) do powierzchni wyjściowej (3).

JEŚLI TU WIEJE W DÓŁ, TO W INNYM MIEJSCU MUSI WIAĆ W GÓRĘ!

„Przecież nie ma w tym nic niezwykłego, mimo iż byli tacy, którzy pisali o mnie, że próbuję obalić prawo Newtona. Wieje zawsze tamy gdzie są różnice temperatur, ale przecież to ciepłe powietrze, unosząc się do góry - niekoniecznie przez komin - musi zostać zastąpione przez zimniejsze. Czyli w innym miejscu musi być wiatr wiejący do dołu, to chyba logiczne, prawda? U mojego ojca - który był racjonalizatorem - kiedy jeszcze byłem młodym chłopcem, obserwowałem silnik chłodzony wodą w zamkniętym obiegu. Tam również ciecz zimna spływała ku dołowi, a gorąca unosiła się do góry. I nikt się temu nie dziwił...

- No dobrze, ale dlaczego w takim razie w każdym kominie dym idzie w górę? — zapytałem.

— A właśnie, że nie zawsze! Czasami - najczęściej na samym początku, tuż po zapaleniu w piecu — cała kuchnia pełna jest dymu! to dlatego, że w przewodzie kominowym zimne powietrze spływa powoli w dół. Dopiero jak się trochę rozgrzeje, jego ciąg zmienia kierunek. Gdyby więc zbudować komin z rury o odpowiedniej średnicy i wysokości i wymusić w nim na początek ruch powietrza z góry do dołu — za pomocą turbiny — to potem można już ten pionowy wiatr wykorzystać do poruszania prądnicy, z której będzie się czerpać energię elektryczną. Robiłem różne obliczenia i wyszło mi z nich, że średnica komina około 2,6 m i wysokości kilkudziesięciu metrów powinna dać moc 30-50 kW. Najlepiej, aby ten komin stał na wzgórzu. Wtedy zimne powietrze spływające kominem będzie miało lepsze warunki dla szybszego rozprzestrzeniania się u jego wylotu.

Moc energetyczna całego urządzenia zależna jest od wysokości komina i jego średnicy. Powinien on również być jakoś izolowany cieplnie, aby powietrze nie ogrzewało się od jego ścianek. Różnica temperatur — między wlotem a wylotem - też jest zależna od wysokości.

Mniej więcej co 33 m, idąc do góry, obniża się o 0,1°C. W kominie o wysokości około 300 m powinien wiać wiatr z szybkością 70 m/sek...

* * *

Tyle pan Solarz. Rozumiem jednak, iż na tę całą sprawę można mieć inny pogląd niż pomysłodawca. Umówiliśmy się, że po przedstawieniu w „Świecie Młodych" owej nieodziennej wieży energetycznej, wydrukuję jego adres, aby każdy, kto ma jakieś wątpliwości, mógł się nimi podzielić bezpośrednio z twórcą pomysłu. Tym bardziej, że postanowiliśmy zaprezentować jeszcze jeden dziwny pomysł tego samego autora, a mianowicie coś, co jest w gruncie rzeczy

JEDNOSOCZEWKOWĄ LUNETĄ

- Na ten pomysł wpadłem przypadkowo. Mam łóżko obok okna i raz w nocy patrzę i widzę, że krążek światła jednej z gwiazd czy planet jest wyraźnie większy i jakiś krzywy. Ale jak tylko przesunę głowę - to znów maleje. Rano obejrzałem szybę i okazało się, że jest na niej gruba skaza, która powiększała i równocześnie zniekształcała obraz światła tej gwiazdy czy planety. Pomyślałem więc sobie, że to zgrubienie na szybie można potraktować jako soczewkę - obiektyw. Bo rolę okularu spełnia soczewka oka. I tak właśnie powstał projekt tej lunety z jedną soczewką. Tu są moje rysunki i wyliczenia, niech Czytelnicy sami ocenią czy to będzie działać - uważam, że powinno. Nie mogłem niestety wykonać prototypu, nie stać mnie na to, ale może ktoś spróbuje?

* * *

Każdy, kto chciałby listownie podyskutować z twórcą opisanych wyżej konstrukcji, może to zrobić pisząc pod adresem: **Franciszek Solarz, osiedle Kalinowe 2/64, 31-812 Kraków**. Oczekuję, że będą to uwagi rzeczowe, nawet jeśli ich autorzy dojdą do wniosku, iż możliwość praktycznego zbudowania czegoś takiego jest niewielka.

JERZY DĄBROWSKI
Repr. **M. Szymański**

● Podobne do pasożytów ● Częściowo trawią grzyby i współżyją z nimi ● Sprytnie objadają drzewa

W POSZUKIWANIU SŁOŃCA I POKARMU (7)

KWIATOWE SAPROFITY CZY PASOŻYTY?



Jeden z gatunków roślin bezchlorofilowych rosnących w poszyciu meksykańskiej dżungli

Bezzieleniowe rośliny cudzożywne odżywiają się bądź jako pasożyty, bądź też jako saprofity, zwane także roztoczami. Saprofity - to takie rośliny cudzożywne, które czerpią substancje organiczne z podłoża, przede wszystkim z produktów rozkładu martwych szczątków roślin i zwierząt. W ten sposób odżywiają się wszystkie grzyby, z wyjątkiem pasożytniczych, oraz liczne bakterie, dzięki którym w glebie powstaje próchnica.

W cienistych lasach często można spotkać bezzieleniowe rośliny kwiatowe podobne do znanego wam już łuskiewnika. Początkowo sądzono, że pasożytują one na innych roślinach. Dokładne badania ich systemów korzeniowych nie potwierdziły tego przypuszczenia, ponieważ na korzeniach nie znaleziono ani jednej ssawki. Odżywianie się takich roślin przez długi czas było zagadką. Jeśli nie asymilują, bo nie mają zielonych liści, i nie pasożytują, bo nie kontaktują się bezpośrednio z innymi roślinami, to w jaki sposób zdobywają- substancję organiczne?

Przez wiele lat utrzymywał się pogląd, zgodnie z którym bezzieleniowe rośliny kwiatowe nie będące pasożytami odżywiają się tak jak grzyby, a więc zakwalifikowano je do laprofitów. Dalsze badania tylko częściowo tę opinię potwierdziły. Wykazały bowiem na powierzchni i we wnętrzu korzeni obecność strzępków różnych gatunków grzybów. Czyżby więc współżyły one z grzybami? Później okazało się, że wewnątrz komórek korzenia grzybnia jest trawiona. Powstało nowe pytanie: Czy rośliny te pasożytują ną grzybach i czy uzyskane tą drogą substancje odżywcze mogą wystarczać roślinie kwiatowej?

Dopiero kilka lat temu wykryto bardzo złożone powiązania między grzybem a interesującymi nas roślinami. Otóż grzyb spełnia funkcję łącznika między korzeniami rośliny bezzieleniowej a korzeniami samożywnych drzew. Prawdopodobnie właśnie z drzewa czerpie ona substancje odżywcze, a grzyb w tym procesie tylko pośredniczy. Jakie korzyści sam przy tym odnosi - jeszcze nie wiadomo. Być może, pobiera z rośliny kwiatowej witaminy i substancje wzrostowe.

Z tych wszystkich rozważań wynika, że tzw. saprofityczne rośliny kwiatowe są tylko częściowymi saprofitami. Częściowo przecież pasożytują one na drzewach, chociaż nie bezpośrednio, a częściowo także „zjadają" komórczaki grzybów.

W Polsce żyją tylko nieliczni przedstawiciele tej grupy roślin, wszyscy w cienistych lasach. Najpospolitsza jest **korzeniówka**, bardzo podobna do łuskiewnika. Bladożółty, krótki, mięsisty pęd korzeniówki pokryty jest łuskowatymł, białawymi łuskami. Dzwonkowate, a nie wargowate kwiaty, pozwalają odróżnić korzeniówkę od łuskiewnika.

Typowe bezzieleniowe saprofity spotykamy także wśród leśnych storczyków. Najczęstszym mieszkańcem naszych lasów jest **gnieźnik leśny**. Jego żółtobrunatny pęd pokryty jest pochwiastymi łuskami, powstałymi z przekształconych liści, zakończony gęstym gronem żółtobrunatnych kwiatów. Grube korzenie gnieźnika tworzą coś w rodzaju ptasiego gniazda; stąd pochodzi nazwa tej rośliny. Na wiosennej wycieczce w lesie postarajcie się odnaleźć korzeniówkę i gnieźnika. Obie rośliny kwitną już w maju i bez trudu odróżnicie je od innych roślin kwiatowych.

Pewnie zapytacie, w jaki sposób powstały saprofityczne rośliny kwiatowe, uzależnione pokarmowo zarówno od roślin samożywnych, jak też od cudzożywnych grzybów. Niestety, nie na wszystkie pytania można już dzisiaj udzielić wyczerpującej odpowiedzi. Prawdopodobnie są one przykładem jeszcze jednej formy przystosowawczej roślin początkowo zielonych, samożywnych, naziemnych do życia w warunkach niedostatku pokarmu i silnej konkurencji ze strony innych gatunków. Jak już wiecie, w toku długotrwałych przemian świata roślinnego pewne gatunki w pogoni za życiodajnym światłem „uciekły" w górę, tak jak epifity i liany, inne przestawiły się na pasożytniczy tryb życia, a tzw. saprofity - „nauczyły się" wykorzystywać grzyby jako transportery składników pokarmowych.

EWA SYMONIDES
Fot. **Marek Ostrowski**

* Komórki, mające w swym wnętrzu większą ilość jąder

Przed 1 czerwca

PRZEGLĄD GIER - LISTA PRZEBOJÓW

Przedstawiamy gry, które bywają w sklepach i których warto tam szukać. Bo są ciekawe, wymagają „główkowania".

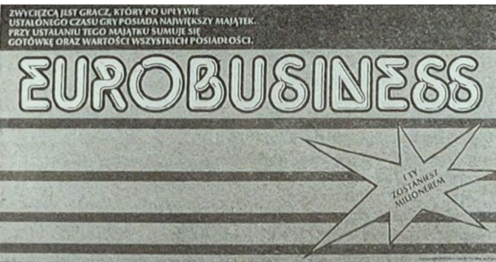
Obok każdej recenzji podana jest ocena gry (taka szkolna, w stopniach!) a także dolna granica wieku graczy.

Niektóre z dzisiaj przedstawionych gier oceniali harcerze z Hufca Warszawa—Mokotów, którzy na ostatnie ferie zimowe zabrali torbę pełną gier, a także — członkowie Polskiego Stowarzyszenia Miłośników Fantastyki. I Was zapraszamy do oceny gier. Na Listę Przebojów wprowadzimy i Wasze typy. Piszcie o grach, które macie i które lubicie. Pisząc — koperty z korespondencją opatrujcie dopiskiem: „Lista Gier". Specjalne nagrody (gry!) za najciekawsze listy — czekają.

JACEK CIESIELSKI

EUROBUSINESS

ocena: 5 wiek: od 12 lat



„Jest to niewątpliwie jedna z najlepszych gier, w jakie kiedykolwiek miałam okazję się bawić. Szybkie tempo gry, ciekawa, żywa, często napięta akcją na planszy — wszystko to sprawiało, że była to najpopularniejsza gra naszego zimowiska. Zalety dodatkowe to w miarę łatwe, szybko przyswajalne reguły, dzięki-czemu św «Eurobusiness» grać może młodzież i dorośli"...

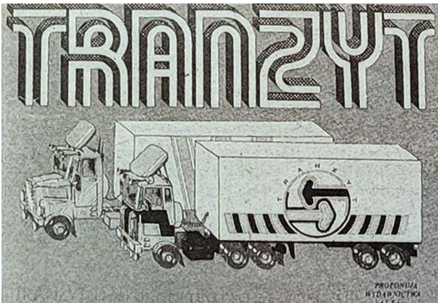
Zgadzam się z tą opinią. Przed rozpoczęciem gry każdy otrzymuje pewną sumę pieniędzy. Wszyscy mają równe szanse. Rzecz w tym, żeby z nich korzystali. Pole do popisu jest ogromne: można kupować, sprzedawać, inwestować... ale nieprzemyślana decyzja gospodarcza może mieć katastrofalne skutki.

Przez zabawę najkrótsza droga do poznania zasad ekonomii.

„Eurobusiness" jest jedną z niezliczonych wersji tych gier, które bazują ną zasadzie: „zarabiaj i rób z pieniędzy użytek". Mają one wiele lat i znane są na całym świecie. Ostatnio pojawiło się i na naszym rynku kilka ich odmian (na naszej Liście Przebojów jest już „Fortuna" - notowanie z 2 marca br. i „Tranzyt" z dzisiejszej Listy). Cieszą się zainteresowaniem i zdaje się, że już nikogo nie rażą i nie drażnią jak przed laty.

DLA TYCH, KTÓRZY LUBIĄ PODEJMOWAĆ SZYBKIE DECYZJE I RYZYKO.

TRANZYT



ocena:4 wiek: od 12 lat

„Uczestnicy gry biorą udział w międzynarodowym transporcie samochodowym, «podróżują» po polach planszy; przesuwając swój pionek o tyle pól do przodu, ile wyniesie suma oczek na rzuconych kostkach. Przewożąc ładunek w ten sposób, w każdym okrążeniu otrzymują od spedytora wynagrodzenie, a także kupują lub sprzedają poszczególne trasy i obiekty. Gracz będący właścicielem trasy lub obiektu, na którym zatrzyma się pionek innego gracza, pobiera opłatę za tranzyt lub usługę. Podnoszenie klasy tras powodują wzrost opłat.." To tylko fragment instrukcji do gry, ale jeśli już masz chrapkę na zabawę w „Tranzyt", nie wahaj się - kup grę. Jest to jedna z najtańszych i lepszych gier, choć pod względem plastycznym wygląda dość szaro.

DLA TYCH, KTÓRZY LUBIĄ RYZYKO.

LINGRAM, LOGI

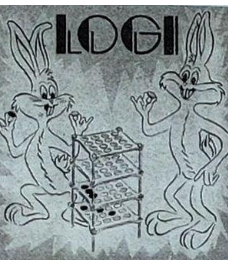
„Lingram" i „Logi", to dwie nazwy tej samej gry, która jest wnukiem znanej zabawy w „kółko i krzyżyk". Najpierw ktoś poszedł po rozum do głowy i pomyślał: „dlaczego gra się na planszy 3x3 skoro można powiększyć pole gry?". Tak narodził się tata opisywanych gier — zabawa na planszy 4x4 (bywają i większe!). Później ktoś inny wpadł na genialny pomysł: „Zagrajmy w przestrzeni!". Wnuk „kółka i krzyżyka" to gra na czterech planszach, z których każda zawiera układ szesnastu pól.

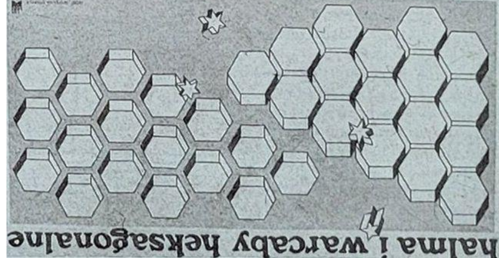
Idea gry pozostaje ta sama: dążenie do ustawienia swoich pionków w jednym rzędzie. Ale istnieje tu znacznie więcej kombinacji niż w zwykłym „kółku i krzyżyku". Dlatego wygrywa tu nie ten, kto pierwszy ustawi rząd swoich pionów, lecz ten, kto utworzy ich więcej. „Lingram" i „Logi" zostały wykonane przez tego samego producenta. „Logi" jest zapewne nowszą wersją źle wykonanego „Lingramu". Polecamy droższą, ale dobrą „Logi".

DLA TYCH, KTÓRYCH EMOCJONUJE SZYBKA GRA I PO-' TRAFIĄ SZYBKO... ZAPOMNIEĆ O PRZEGRANEJ.

Lingram - ocena: 2
Logi - ocena: 4
wiek: od 10 lat







HALMA I WARCABY HEKSAGONALNE

ocena: 5 wiek: od 12 lat

Zacznę od... początku, czyli wyjaśnienia nazw przedstawianych gier. Czym są warcaby, prawie każdy wie. Gra stara, ale jara. Halma to gra na kwadratowej planszy o ponad dwustu polach; Przeciwnicy ustawiają swoje piony w rogach planszy. Zwycięża ten, kto pierwszy przeprowadzi swoje piony tam, gdzie stały przedtem piony przeciwnika. Heksagonalny - to znaczy: sześciokątny. Plansza składa się z wielu sześciokątów i wygląda jak plaster miodu. Po przeniesieniu na tę nietypową planszę podstawowe zasady gier nie zmieniają śię.

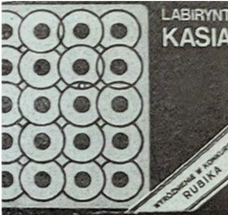
Ten, kogo znudziły już tradycyjne warcaby i tradycyjna halma, niech spróbuje zabawy heksagonalnej. Na pewno mu się spodoba. Odkryje nowe możliwości. Nawet jeśli dotąd był warcabowym mistrzem, może dostać srogiego łupnia od początkującego „heksagonisty".

Istnieją również szachy heksagonalne. Wynaleziono kilka wersji tej gry, a autorem najbardziej popularnej jest Władysław Gliński, nasz rodak mieszkający w Londynie.

Wymyślono także szachy rozgrywane na kuli, na dętce samochodowej, w przestrzeni. Są szachy-futbol, szachy na kołowej planszy... Może halmę i warcaby czeka taki los?

Plansza, piony i pudło wykonane są bardzo solidnie. Zasłużona „piątka".

DLA TYCH, KTÓRZY LUBIĄ POGŁOWIĆ SIĘ PRZY SPOKOJNEJ PARTYJCE „WIECZOROWĄ PORĄ".



KASIA

ocena: 5
wiek: od 10 lat

„Kasia" jest bardzo pomysłowa, trudny z niej orzech do zgryzienia. W instrukcji można przeczytać, że: „w gniazdach jej korpusu osadzonych jest obrotowo 15 wodzików z dwoma wycięciami i 5 wodzików z jednym wycięciem". Mało to zachęcające. „Kasia" nie jest robotem ani mechaniczną lalką. To znakomita łamigłówka. Dla tęgich głów.

Zabawa polega na przeprowadzeniu kulki z jednego rogu labiryntu w drugi, ale — uwaga! — labirynt tworzy sam grający. Tó on przestawia ściany labiryntu tak, aby zrobić przejście dla kulki. Nie jest to proste, bo ściany wzajemnie się blokują. Można zapędzić się w kozi róg. Przypomina to trochę przesuwanie mebli w pokoju. Chcemy, żeby stolik stał nie obok szafy, lecz pod oknem. Trzeba przestawić szafę. No tak, ale teraz nie da się przesunąć stolika między szafą a łóżkiem. Odsuńmy zatem fotel żeby zrobić miejsce dla łóżka. Stolik się mieści, ale szafa ani rusz...

Rozwiązanie „Kasi" jest trudniejsze niż przestawianie mebli w najbardziej zagraconym pokoju.

Łamigłówka wykonana jest precyzyjnie, z ładnego tworzywa.

DLA TYCH, KTÓRZY MAJĄ CIERPLIWOŚĆ, GŁOWĘ NA KARKU I... DUŻO CZASU

DOKOŃCZENIE NA STR. 7





ZŁOTA PIŁKA



Fotoreportaż MARKA SZYMAŃSKIEGO





CZASEM WARTO POMÓWIĆ O SPRAWACH POWAŻNYCH

Zdziwicie się, że teraz, kiedy słońce grzeje coraz mocniej, kiedy ostatkiem sił zbliżacie się do wymarzonych wakacji - występuję z taką propozycją. Oto ona: porozmawiajmy na tematy zasadnicze.

Niektórzy dorośli nie doceniają Was. Wiem, że mają Was za niedojrzałych podrostków, których trzeba tylko strofować, bo im w głowie jedynie dyskoteki i futbol. Może jestem nietypowy dorosły, ale czuję i jestem przekonany, że macie w głowach więcej poważnych myśli, nagłych zastanowień, życiowych odkryć - niż się to może z pozoru wydawać.

Jeśli więc proponuję: „porozmawiajmy poważnie", to nie znaczy wcale, że myślę: „ponudźmy się wspólnie na zadany temat". Ten temat zadałem sam sobie jako autor. Brzmi on:

LEKSYKON POJĘĆ REANIMOWANYCH

Krótko wyjaśniam: chodzi mi o słowa (i ich znaczenia), które albo nie są w Waszym słownictwie używane, albo są zaliczane do tzw. drętwej gadki, albo są nawet używane, ale jako slogany, bez zrozumienia ich treści. A istnieją w polszczyźnie. Miały jeszcze niedawno ważną treść i znaczenie. Wymagają po prostu... reanimacji, bo szkoda, żeby miały pozostać martwe.

Leksykon, czyli słownik - to w tym przypadku nazwa umowna, bo nie będzie tu definicji, ani też tak zwanych haseł ułożonych alfabetycznie. Będzie za to cykl krótkich felietonów o sprawach, które Was dotyczą, które dotyczą każdego człowieka bez względu na jego wiek i które według mnie mają jakąś niewątpliwą wartość. Czy i dla was mają one wartość - oto pytanie, na które tylko Wy możecie odpowiedzieć.

Niech więc każdy z tych felietonów będzie nie tyle „leksykonowym" mini-wykładem, co raczej sygnałem, że jest jakaś rzecz ważna, o której warto pisać i mówić.

Porozmawiajcie więc między sobą, a do nas napiszcie. Dziś - już pierwszy felieton z tego cyklu.

J.K.RADZIEWICZ

Leksykon pojęć reanimowanych

TOLERANCJA

- Nie masz racji, więc jesteś głupi. - Postępujesz według swojej rzekomej racji, więc jesteś zły. — Nie wierzę w to,, co mówisz, moje przekonania są inne, wobec tego nie mam z tobą nic wspólnego.

Takie „odzywki" słyszy się niekiedy (niestety raczej dość często) wśród ludzi w różnym wieku, pełniących różne zawody i o różnej tak zwanej „pozycji społecznej". Mówią oni tak właśnie, wprost, albo dają do zrozumienia. Tak czy inaczej - nie tolerują myśli, które nie są ich myślami. Nie uznają wiedzy i przekonań, które im wydają się wątpliwe. Nie godzą się na przestawanie z ludźmi, których uczucia, gusty, wygląd, sposób bycia są dla nich „nie do zaakceptowania".

Czy to w ogóle coś znaczy? Owszem. Nie do zaakceptowania jest młodzian podstawiający nogę niedołężnej staruszce i rechoczący z kolesiami, kiedy potknie się ona i upadnie. Owszem, nie do zaakceptowania, jest paniczyk, który wszystko zgarnia do siebie, wypina się przed i ponad innych, rozpycha się łokciami, demonstruje swój tupet i swoją „siłę przebicia". Nie tolerujemy wokół siebie ani bezmyślnego okrutnika, ani zimnego egoisty. I jeszcze: perfidnego kłamcy, podlizucha, intryganta. Bluźniercy. Brudasa, Chama.

To zrozumiałe, bo nie tolerujemy (nie zgadzamy się na to), żeby życie wokół nas zmieniało się w dżunglę lub rynsztok.

Dlaczego jednak tak uszczypliwie zwracamy się do kogoś, kto np. lubi poezję, choć uważamy wierszyki za dziecinadę i stratę Czasu, bo sami raczej wolimy rozwiązywać krzyżówki i bywać na meczach? Dlaczego w oczach wielu ludzi ten, kto wierzy w idealną miłość, to zaraz: naiwniak, niedojrzały życiowo romantyk, ktoś nie z tej ziemi? Dlaczego ktoś, kto mą inny niż my pogląd na sztukę, technikę, medycynę, politykę, religię - to zaraz: nieuk, ignorant, dyletant, prymityw? Rzucamy te epitety nazbyt łatwo.

Nietolerancja - to paskudna przywara pojedynczych ludzi i całych grup; wywodząca się z bardzo dawnych i nowszych czasów, kiedy niektórym ludziom zdawało się, że tylko oni posiedli wszystkie rozumy, a innych można ulepić Według jednego wzoru. Żeby jednakowo myśleli, mówili, postępowali, a banalną prawdą jest to, że każdy człowiek jest inny. Różnice między nami, ludźmi, istnieją i nie mą na to rady. Ale to, co różni, nie musi i nie powinno dzielić-to jest też prawda i wcale nie taka banalna. Warto o tym pamiętać, także w sytuacjach codziennych.

Bo taki, który nosi kolorowe łaszki, pokazuje palcem na kolegów w mundurkach i z chustami na szyjach:

- Harcerzyki... - i to słowo w jego ustach brzmi jak obelga, jest obelgą w jego intencji.

A i wzajemnie: na widok barwnie przyodzianego „punka" (poza tym normalnego i rozumnego chłopca) mówią niektórzy:

- Sżpaner. Degenerat. Na pewno ćpa.

A on tylko uległ modzie. Za rok będzie wyglądał zupełnie inaczej. Za co go piętnować, potępiać, odrzucać?

...Dyskusją w klasie. Jedni mówią, że w tym leczeniu dotknięciem przez Harrisa czy Nardellego jest „Coś"; drudzy zaś wrzeszczą:

- Ciemnota! Średniowiecze!

- Najśmieszniejsze jest to, że jedni i drudzy mało wiedzą o parapsychologii, bo w ogóle mało o tym wiadomo. Ale „nie uznają" swoich racji. I tak wychodzi na to, że jedni są niedouczeni, a drudzy zabobonni.

Jakie jest na to lekarstwo? Nie wiem. Ale czuję, że jest: poczucie humoru. Nie chodzi o chichotanie, ale o to, żeby umieć - na wszystko patrzeć z pewnym dystansem. Także i na własne „racje", bo one też powinny być wątpliwe. Mój rozmówca ma swoje racje - no i w porządku. Przedstawmy je sobie wzajemnie i pogódźmy się z tym, że są inne. A może tę „prawdziwą" rację ma jednak ktoś trzeci?

Czas pokaże.

Podobno najzajadlej kłócą się zakochani. A przecież tolerują się. I jeszcze jak!

J.K. RADZ1EWICZ

Mel Brooks, Anne Bancroft i ich małżeńska rola

Na ekrany naszych kin wchodzi amerykańska komedia sensacyjna pt. „Być albo nie być" ze świetnym komikiem Mel Brooksem i - znaną raczej jako aktorka dramatyczna - Annę Bancroft w rolach głównych. Małżeństwo w życiu prywatnym gra również małżeństwo na ekranie.

Tytuł „Być albo nie być" brzmi znajomo nie tylko dlatego, że od tych słów rozpoczyna się słynny monolog Szekspirowskiego Hamleta. Film pod tym tytułem oglądaliśmy już u nas w 1962 r. Była to komedia autorstwa wybitnego niemieckiego reżysera Ernsta Lubitscha przez lata pracującego w Hollywood, nakręcona w ...1942 r.

Dlaczego dopiero po 20 latach publiczność polska miała okazję zaznajomić się z tym filmem, zaliczanym dziś do klasyki? To zrozumiałe — film Lubitscha podejmował temat II wojny światowej w konwencji komediowej, a jego akcja działa się w okupowanej Warszawie. I choć Polacy zostali w nim przedstawieni ogromnie sympatycznie, to jednak dramat wojenny w naszym kraju odczuwany był zbyt boleśnie, by móc przyjmować z dystansem żarty nie znającego realiów Wojny Amerykanina. Zresztą nawet na Zachodzie film ten przyjęto z mieszanymi uczuciami, właśnie ze względów pozaartystycznych. W 1962 r. film nie ranił już swym „lekkim tonem", a odbiegające od rzeczywistości wyobrażenia Lubitscha o polskim podziemiu i życiu pod niemiecką okupacją przyjmowaliśmy jako dodatkowy, niezamierzony efekt humorystyczny.

Po czterdziestu z górą latach temat znów podjął Mel Brooks - jako producent i odtwórca głównej roli. Reżyserię powierzył Alanowi Johnsonowi. Ale jest to już obraz zupełnie inny...

Mel Brooks (prawdziwe nazwisko Melwin Kaminsky) urodził się w 1926 r. w Nowym Jorku. Debiutował w teatrzykach i wodewilach Broadwayu, trafiając stamtąd do telewizji. Na początku lat 50 zdobył popularność i profesjonalne uznanie jako gagman i autor skeczy. Po sukcesach na małym ekranie zainteresował się filmem. W 1963 r. zrealizował animowany żart „The Critic", który przyniósł mu „Oscara". Za scenariusz do swego fabularnego debiutu - filmu „The Producers" również został wyróżniony „Oscarem" w 1968 r. Jest autorem scenariuszy, reżyserem, producentem i także aktorem. Oglądaliśmy go już w „Młodym Frankensteinie", W „Niemym kinie", „Lęku wysokości" i w filmie „Muppety jadą do Hollywood".

Ale wróćmy do różnic pomiędzy wersjami „Być albo nie być" - tej z r. 1942 i tej z 1983 roku. Brooksowski film jest oczywiście barwny, a jego fabuła została wzbogacona o kilką wątków. Jest mniej beztroski wobec historii, choć oczywiście i jego nie można traktować jako źródła wiedzy o okupowanej Polsce. Brooks opowiedział więc film na nowo, bo jego zdaniem klasyczne filmy należy opowiedzieć znów współczesnym językiem kina. Niemałą przyczyną zajęcia się przez Brooksa tym tematem był też fakt, że scenariusz filmu zawierał dwie duże role dla męża i żony, a on pragnął po raz pierwszy zagrać właśnie z własną żoną.

Anne Bancroft ur. w 1931 r. w Nowym Jorku (prawdziwe nazwisko Anna Maria Luisa Italiano) zadebiutowała na scenie mając zaledwie cztery lata. Jeszcze przed podjęciem studiów aktorskich, w 1950 r. zagrała w telewizji, a w dwa lata później na ekranie. W1958 r. po kilkuletnim pobycie w Hollywood wróciła do Nowego Jorku, gdzie wystąpiła obok Henryego Fondy w spektaklu „Dwoje na huśtawce". Rok później powtórzyła ten sukces, tym razem rolą w spektaklu „Cudotwórczyni", który został przeniesiony na ekran. Za tę rolę otrzymała „Oscara". Pamiętamy ją z filmów: „Absolwent", „Dziewczyna z reklamy",. „Nieme kino" i wyświetlanego u nas w 1980 r. (w ramach tygodnia filmów brytyjskich) „Człowieka-słonia". Znamy ją więc jako aktorkę dramatyczną. A jaka jest Anne Bancroft w komedii?

Oddajmy głos jej mężowi: — Wiele sobie wzajemnie zawdzięczamy. Ja uczyłem ją komedii, ona mnie — przeżywania emocji. Razem mamy wiele fantazji. Krytycy zaś określają jej grę w „Być albo nie być" jako mieszankę czaru i przekonywającego temperamentu artystycznego. Brzmi to zachęcająco. Wybieracie się więc na sympatyczny ekranowy popis tej małżeńskiej pary doskonałych artystów.

(eb)

Fot. **archiwum**





Pod znakiem spódnicy



Wszystko wskazuje na to, że tegoroczna „pora ciepła" (uważam, że jest to sformułowanie precyzyjniejsze niż tradycyjny „sezon wiosenno-letni", bo kalendarzowo rzecz biorąc, mieszczą się w nim okresy zarówno upałów, jak i chłodów o przymrozki się ocierających) upłynie pod znakiem spódnicy. Nie sukienek, nie spodni, nie szortów różnej długości (choć to wszystko jak najbardziej jest aktualne), ale właśnie spódnicy. Przynajmniej tak wynika z przeglądania najnowszych żurnali, a sądzę, że ulica te żurnalowe wskazówki ochoczo przyjmie, jako, że spódnica ciuchem jest niezmiernie praktycznym.

Zwłaszcza w naszym zmiennym klimacie. Sukienki są z góry określone. Albo bardzo cienkie, na wielki upał, albo cieplejsze, na dni chłodniejsze. Trzeba ich mieć co najmniej kilka, żeby wszystkim wahaniom temperatury sprostać, Spódnica wystarczy zaś jedna. Raz można do niej założyć bowiem lżejszą bluzkę, innym razem grubszą, na bluzkę można narzucić jakieś wdzianko lub sweterek, a gdy słońce nagle mocniej przygrzeje - po prostu zdjąć je. I jest O.K. Szczególnie jest to cenne, gdy człowiek gdzieś wyjeżdża i kosztem jak najlżejszego bagażu chce mieć pód ręką ciuchy na jak najwięcej okazji.

Te modne spódnice, które się szykują na wakacyjny przebój, są po pierwsze - dość długie (do pół łydki co najmniej, a nawet i ciut niżej), a po drugie - szerokie. Szerokość tworzona jest w różny sposób. Poprzez zwykłe marszczenie w pasie, poprzez układanie fałd, które bywają od góry na kilka centymetrów zaszyte, poprzez użycie wykroju klosza (bywa klosz w pasie przymarszczany nawet), poprzez użycie różnego kształtu klinów. W gruncie rzeczy metoda"uzyskania szerokości jest obojętna, chodzi o to, żeby spódnica była na dole bardzo szeroka, zamaszysta, taka, żeby przy chodzeniu plątała się nieco wokół nóg.

Miewają te spódnice kieszenie (raczej wpuszczane w boczne szwy niż nakładane), ale nie jest to konieczne. Modnym natomiast bardzo ich akcentem są szelki, takie zwyczajne męskie szelki z gumy, jakich niektórzy panowie używają zamiast pasków do przytrzymywania spodni. Materiały, z których się te spódnice szyje powinny być stosunkowo wiotkie, lejące się, ale nie za cienkie. Leciuteńkie żorżety pozostawiamy tym razem na sukienki.

I jeszcze jeden akcent, nieodłącznie z tymi spódnicami związany. Buty - wyłącznie na płaskim obcasie. Mogą być do nich krótkie skarpetki. Tak jak na zdjęciu obok.

RIUSZKA

DOM MODY świata młodych

PRZEGLĄD GIER – LISTA PRZEBOJÓW

DOKOŃCZENIE ZE STR. 4

GRAND PRIX



ocena:4

wiek: od 12 lat

... jeszcze słychać ryk mechanicznych koni. Stygną wysokoprężne silniki samochodów Formuły 1. Zostałem zwycięzcą. Zdejmuję kask. W oślepiających błyskach fleszy otwieram butelkę szampana, oblewam nim moje auto...

Wygrałem w Grand Prix. Naprawdę wygrałem, choć - szczerze mówiąc - nie na torze wyścigowym, lecz na planszy. „Grand Prix" to nowa, emocjonująca gra.

Zabawa nie polega na rzucaniu kostką i poruszaniu pionka o tyle pól, ile oczek pokaże kostka. Czy taki wyścig mógłby pasjonować nastolatka? Tu każdy otrzymuje na starcie miniaturkę samochodu, zapas „opon" i „hamulców". Gracz sam decyduję z jąką „prędkością“ będzie jechał. Powiesz: „przecież każdy będzie poruszał się z maksymalną szybkością, żeby jak najszybciej dojechać do mety". Otóż to nie takie proste. Na torze są wiraże. Każdy z nich ma oznaczoną prędkość bezpieczną. Przekroczenie jej to duże ryzyko. Możną wypaść z toru. Może więc lepiej jechać rozważnie, nie szarżować? Gwałtowne hamowanie może skończyć się kraksą.

Zamiast planszy do gry dołączony jest zestaw dużych kart. Na każdej karcie jest fragment toru. Karty można dowolnie przekładać, tworząc różne tory. Karty są duże, tor nie mieści się na stole. Trzeba ułożyć go na podłodze.

Gra jest świetna, szkodą, że opracowanie plastyczne i wykonanie nieco gorsze.

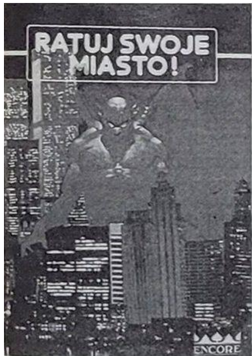
DLA TYCH, KTÓRZY LUBIĄ EMOCJE I IGRANIE Z LOSEM

RATUJ SWOJE MIASTO

ocena: 4
wiek: od 15 lat

Kolejną (po „Labiryncie śmierci”) gra-firmy Encore z modnego dziś gatunku fantasy”.

„Ratuj swoje miasto” - taki jest tytuł tej gry przeznaczonej dla dwóch graczy.



Po planszy, przedstawiającej plan miasta, jeden z graczy prowadzi Potwora (lub kilka - zależnie od przyjętego wariantu), a drugi dowodzi siłami policji, wojska, straży pożarnej... które zwalczają Potworą,

Gra jest interesująca, a jej dużym plusem jest ograniczenie czynnika losowego. Wprawdzie walki miedzy Potworem a Obrońcami opierają się na rzutach kostką, wyniki jednak odczytywane są ze specjalnej tabeli. Niezbyt fortunną stroną gry jest duża liczba skomplikowanych przepisów (sporego formatu zeszyt). Opanowanie zasad trwa dość długo, dopiero gdy je poznamy i przyswoimy, gra nabiera smaku.

Gra wydana została w niewielkim nakładzie - warto pospieszyć się i nie dać się ubiec innymi miłośnikom s-f.

Paweł Ziemkiewicz,
Polskie Stowarzyszenie
Miłośników, Fantastyki

DLA FANATYKÓW S-F!

Jak długo jeszcze będzie straszyć?

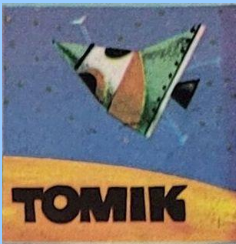
W związku z krótkim czasem, który dzieli nas od ukazania się na ziemskim niebie komety Halleya, pragnę na łamach „Świata Młodych" a szczególnie w „Tomiku" poruszyć problem: jak długo jeszcze „straszyć" będzie ludzkość sławna kometa Halleya? By odpowiedzieć na to pytanie, astronom kanadyjski Bruce A. McIntosh i jego słowacki kolega Anton Hajduk przeprowadzili ciekawe rozumowanie. Uwzględniając w swych rachunkach wyniki badań innych uczonych odtworzyli ewolucję jej orbity w ciągu trzech ostatnich tysiącleci. Dla ciekawostki, podam również, że rozwiązano równania ruchu komety aż do roku 1404 p.n.e.

Opierając się na tak bogatym materiale McIntosh i Hajduk doszli do wniosku, iż kometa Halleya dokonała dotychczas około 1500 obiegów. Ponieważ podczas każdego powrotu do Słońca traci ona około 300 milionów ton swej masy, wytrzymać może jeszcze najwyżej 300 obiegów. A zatem - jeżeli rozważania te są poprawne - kometa Halleya po raz pierwszy pojawiła się na ziemskim niebie przed około 115 tysiącami lat i będzie mogła być obserwowana przez następne około 25 tysięcy lat.

Piotr Guzek
ul. 22 Stycznia 6/1
86-200 Chełmno



Stary sztych z 1577 przedstawiający niecodzienne zjawisko pojawienia się komety nad Norymbergą



Robert Kruszewski powraca dziś do problemu, który był już omawiany w naszym astronomiczno-astronautycznym kąciku. Chodzi o możliwość istnienia w kosmosie innych cywilizacji naukowo-technicznych Zgadzam się z Robertem, że odkrycie istot rozumnych gdzieś we wszechświecie byłoby największym osiągnięciem w dziedzinie astronomii. Ale nie tylko stwierdzenie faktu, że nie jesteśmy sami, miałoby rewolucyjny wptyw na całe systemy filozoficzne i religijne. Byłoby to coś więcej niż odkrycia np. Mikołaja Kopernika czy Karola Darwina. I chociaż nie należy spodziewać się odszukania ICH w najbliższym czasie, już sam fakt, że problem ten znajduje się na warsztacie uczonych, napawa optymizmem. Przyszłe stulecie powinno przynieść rozwiązanie tej największej zagadki współczesności.

PREZES

Czy Ziemia będzie miała swój pierścień?

Do napisania tego listu .skłonił mnie artykuł zamieszczony w Tomiku. Chciałem poruszyć podobną tematykę, a list mój można by zatytułować „Czy Ziemia będzie miała kiedyś swój pierścień?" .

Jak wiadomo, na Ziemi istnieją przypływy i odpływy morza. Głównym i sprawcami tych zjawisk są: Księżyc (60%) i Słońce (40%). Siły przypływowe w układzie dwóch ciał (np. Ziemia-Księżyc) dążą do wyrównania okresu rotacji ciał z okresem ich wzajemnego obiegu. Księżyc już do tego doszedł (jest zwrócony do Ziemi ciągle tą samą stroną), a ziemska doba systematycznie się wydłuża (co 100 lat o 0,001 s). Procesowi temu towarzyszy powolne oddalanie się Księżyca od Ziemi. Za około 40 miliardów lat Księżyc odsunie się na odległość 870 000 km. Będzie wówczas potrzebował 47 dni (obecnych) na wykonanie jednego okrążenia Ziemi, tyle samo wyniesie doba ziemska. Ponieważ okresy rotacji i obiegu obydwu ciał wyrównają się — dystans Ziemia-Księżyc przestanie się powiększać. Na tym zakończy się etap pierwszy. Etap drugi zacznie się w chwili, gdy oddziaływanie Słońca zacznie przyspieszać prędkość rotacji Ziemi. W wyniku tego Księżyc będzie się coraz bardziej zbliżał do Ziemi, aż wreszcie, po bardzo długim czasie, przekroczy strefę niedozwoloną dla dużych satelitów (tzw. granica Roche'a) i wtedy nastąpi katastrofa. Siły przypływowe Ziemi rozerwą go na kawałki, Powstanie płaski pierścień, którego cząsteczki będą okrążać Ziemię w czasie około 0,3 dzisiejszej doby.

Paweł Rajewski,
ul. Egejska 6 m. 88,
02-764 Warszawa

W astronomii najbardziej interesuje mnie problem istnienia cywilizacji pozaziemskich. Dlatego tez chciałbym się podzielić wiadomościami na ten temat z czytelnikami Tomika.

ONI są, trzeba ich tylko znaleźć

Uważam, że nasza cywilizacja nie jest jedyną w Galaktyce i jest możliwy kontakt z NIMI za pomocą fal elektromagnetycznych. Odkrycie cywilizacji pozaziemskich byłoby największym sukcesem i osiągnięciem w dziedzinie astronomii. Ale już zostało potwierdzone przez naukowców, że spośród planet Układu Słonecznego, życie istot rozumnych, prowadzące do powstania cywilizacji technicznej, mogło rozwinąć się tylko na naszej Ziemi. Zatem pozaziemskich cywilizacji należy szukać w innych układach gwiazdowych. Byłoby bowiem niedorzecznością przypuszczać, że tylko na Ziemi mogła powstać w wyniku działalności istot rozumnych cywilizacja techniczna. Niewątpliwie cywilizacje takie istnieją na planetach przy wielu gwiazdach, jedynie środki techniczne, którymi obecnie dysponujemy, są jeszcze niewystarczające, by z cywilizacjami takimi nawiązać kontakt. Obserwacje astronomiczne dostarczają nam dalszych dowodów ńa istnienie ciał o masach rzędu masy Jowisza przy innych gwiazdach..

Np. odkryty przez Van de Kampa przy gwieździe Barnarda towarzysz mający masę zaledwie 1,7 razy większą od masy Jowisza. Występowanie planet. w układzie gwiezdnym nie jest wystarczającym warunkiem rozwinięcia życia, a tym bardziej powstania istot rozumnych, które byłyby zdolne wytworzyć cywilizację techniczną.

Warunkiem powstania-życia jest długi okres zasilania planety przez energię promieniowania cieplnego i gdybyśmy chcieli szukać życia podobnego do ziemskiego, należałoby to czynić wśród gwiazd podobnych do naszego Słońca.

Nie należy spodziewać się życia organicznego na planetach istniejących w układach podwójnych i wielokrotnych, ponieważ ze względu na złożoność ruchu orbitalnego planet w takich układach nie można zabezpieczyć w dostatecznie długich odstępach czasu jednostajnego dopływu energii od centralnych gwiazd, koniecznej dla rozwoju życia na planetach. Prawdopodobnie przy dwóch gwiazdach istnieją planety, gdzie mogłoby rozwinąć się życie podobne do ziemskiego. Są to: Epsilon Eridani, klasy K2V, odległa o 10,7 lat świetlnych, Tau Ceti, klasy G8V, odległa o 11,9 lat świetlnych.

Za najbardziej ciekawą gwiazdę w układach gwiazd podwójnych uważam: Kruger 60A, klasy dM4, odległą o 12,8 lat świetlnych, gdzie jest prawdopodobieństwo istnienia planety wokół tej gwiazdy i rozwoju na niej życia. Powstanie jednak na jakiejś planecie życia organicznego niekoniecznie musi doprowadzić do wytworzenia istot rozumnych, a tym bardziej do wysoko rozwiniętej cywilizacji. technicznej. Podstawowym problemem, na który nie umiemy jeszcze dać odpowiedzi, jest pytanie: jak długo istnieć może taka cywilizacja, czy np. tysiące lub dziesiątki tysięcy lat, czy też miliony lat.

Na Ziemi cywilizacja techniczna istnieje zaledwie od kilkuset lat, a możność komunikowania się drogą radiową datuje się zaledwie od ponad 70 lat, a więc jesteśmy niewątpliwie dopiero u progu wielkiego postępu, technicznego. Wystąpiły już jednak czynniki, które potencjalnie grożą zniszczeniem cywilizacji, jak np. broń atomowa i kosmiczna. Podobne czynniki mogą istnieć w pozaziemskich cywilizacjach. Poza tym istnieje pewne prawdopodobieństwo degeneracji gatunku ludzkiego na skutek postępu technicznego i dlatego wielu badaczy przyjmuje ostrożnie istnienie cywilizacji technicznej na okres 10 000 lat, a przy bardzo optymistycznych ocenach na 1 mln lat. Astronom radziecki J.S. Szkłowski obliczył, że minimalna odległość między sąsiednimi cywilizacjami w naszej Galaktyce wynosi 300 parseków, prawdopodobnie odległość ta jest znacznie większa. Jednak przy dużej przeciętnej odległości liczba współczesnych nam cywilizacji technicznych w naszej Galaktyce byłaby znaczna, około 100 000.

Pozostaje do rozwiązania problem techniczny - możliwość porozumienia się z innymi cywilizacjami. Na razie czynione są próby nawiązania kontaktu radiowego z gwiazdami Epsilon Eridani i Tau Ceti przez wysyłanie w kierunku tych gwiazd sygnałów o długości fali 21 cm, takiej samej, jaka jest wysyłana przez wodór międzygwiazdowy. Próby te nie przyniosły jeszcze żadnych wyników, jednakże problem łączności z cywilizacjami pozaziemskimi stał się już problemem naukowym i w wielu krajach jest opracowany od strojny teoretycznej i technicznej.

Szybki postęp techniczny, którego jesteśmy świadkami sprawia, że i w tej dziedzinie możemy zbliżyć się do znalezienia odpowiedzi na pasjonujące pytanie - gdzie najbliżej mogą być podobne do nas istoty rozumne. Będzie to istotny krok w zrozumieniu wszechświata, w którym żyjemy.

Robert Kruszewski,
ul. Wrzeciono 3/95,
01-951 Warszawa

PS. Proszę CzytelnikówTomika o nadesłanie pod moim adresem obszerniejszych wiadomości o istnieniu cywilizacji pozaziemskich, a także o zjawiskach NOL. Jeżeli, oczywiście, ktoś posiada takie informacje.

Popatrzyłam na nią. Stała tuż obok z oczyma pełnymi łez. To było nie do zniesienia.

Sięgnęłam do kieszeni-po bułkę, ale przypomniałam sobie, że bułka została w kurtce, a kurtkę porzuciłam w altanie mojego ogrodu. Chciałam oddać babce bułkę, może tym rozgniewałabym ją wreszcie, i może by mnie uderzyła. Wtedy na święcie znów zapanowałby porządek. Było bardzo nie w porządku, że ona patrzyła na mnie i miała oczy pełne łez. Nie chciałam się przygotowywać na złe wiadomości. W ogóle nie potrzebowałam żadnych wiadomości. Ale nie miałam bułki, więc wspomniałam o koziku. Powiedziałam, że przepraszam za kozik, i oczekiwałam, że babka wpadnie w złość:-Wtedy babka pogłaskała mnie po głowie - i ona również — i powiedziała, że dziewczynki nie powinny bawić się nożami.

Nie lubiłam jej, kiedy była taka łagodna. Bałam się.

Wszystko się zmieniło. Wszystko stało się nieprawdziwe od chwili, w której ogród mnie wpuścił i dał moc czarowania.

A może wszystko stało się nieprawdziwe jeszcze wcześniej. Może wtedy, kiedy Adam przyjął Tapertów pod dach Starszej Pani i podjął samodzielną decyzją i zaraz potem uświadomił sobie, że nie musi być sierotą. Może wszystko zmieniło się, kiedy zniósł sieroctwo?

- Czy sieroty są potrzebne? - spytałam.

Babka nie zdziwiła się.

- Wszyscy są potrzebni.

- Ja wiem, ale czy jest potrzebne, żeby niektórzy byli sierotami?

Usiadła przy stole naprzeciw mnie. Chwyciłam kanapkę i ugryzłam, żeby jej zrobić przyjemność. Żeby mi odpowiedziała. Żeby mnie wpuściła do mamy. Jedzenie było mdłe.

- Lepiej, żeby sierot nie było. Ale skoro są... Może wyzwalają w ludziach dobroć. Nie wiem — szepnęła.

— To nie są potrzebne?

Babka nie odpowiedziała. Zauważyłam, że ma jasne oczy, jaśniejsze niż ja i nie zielone a szare, bardzo blade, z brązowymi paseczkami.

- Ty jesteś inna niż ja - powiedziałam.

Potraktowała to jako dalszą część pytania.

- Ludzie nie mogą być tacy sarni. Są sieroty i niesieroty, są czarni i biali, starzy i młodzi. Wszyscy są inni. Ale tak samo ważni.

Przytaknęłam.

- To znaczy, że trzeba dźwigać swój los - skonstatowałam, często słyszałam to zdanie.

- Bardzo głupie jest to, co powiedziałaś - rozgniewała się babka, ale zaraz znów złagodniała. - Każdy sam tworzy swoje życie. A przynajmniej powinien się starać.

- Aha. To znaczy, że można się zmienić. Tylko, że jak ktoś odrzuci swój los, to da go innym. Może po kawałeczku?

Nie rozumiała mnie.

A ja rozmyślałam sobie, obserwując babkę i kombinując, czy zdołam się prześliznąć obok niej i pobiec do mamy. Rozmyślałam o tym, że może to nie samo postanowienie Adama wyzwoliło te wszystkie wydarzenia. Może Adam, kiedy przestał być sierotą, zrobił jakąś lukę w osadzie, bo było w osadzie miejsce na sierotę. Zrobił jakąś lukę, szczelinę, którą trzeba było zapełnić. Zatem kiedy on przestał być sierotą i zrobił lukę, wszyscy musieli przejąć część jego sieroctwa. Bo co innego mogło się z tym sieroctwem stać? Przecież nie wyparowało, kiedy on je zostawił i poszedł sobie w inne miejsce, i stał się kim innym. No i wszyscy przyjęli swój kawałek sieroctwa po swojemu, bo każdy jest inny. Po jednych znać, że mają kawałek sieroctwa, po innych nie. Ale wszyscy go mają, ten kawałek sieroty, w sobie.

- Czujesz się trochę sierotą? - spytałam.

Moja babka zapłakała nagłe. Przedtem miała łzy w oczach, a teraz płakała.

- Czujesz się - odpowiedzałam sobie sama. - I ja też. I wszyscy. W każdym zawsze jest trochę miejsca na osamotnienie.

Czułam się przede wszystkim mądra i na chwilę zapomniałam o mamie, i zawstydziłam się.

- To się stało wtedy - powiedziałam do babki - kiedy ojciec pozwolił się wywlec z domu Starsze] Pani. Wtedy nastąpiła zmiana. Świat się rozdwoił. Nic by nie było, gdyby ojciec nie pozwolił się wyprowadzić. I gdyby Adam w to ńię uwierzył. Ale on uwierzył i przestał być sierotą. I teraz my wszyscy musimy mieć kawałek tego sieroctwa. Ale nie martw się. Tak musi być. Prędzej czy później każdy to dostaje. Każdego ktoś opuszcza. On mnie opuścił. Ale nie mam mu tego za złe. Tak bardzo.

Westchnęłam.

- Co jest mamie?

Babka przymknęła swoje blade, prawie bezrzęse powieki.

Cdn.

2 ODCINEK

TYTUS, Romek i A'TOMEK

TEKST I RYSUNKI PAPCIO CHMIEL

KOLOROWAŁA MARIKA ROSOCHACKA

MOŻE LEPIEJ ZROBIĆ MU WSCHODNI MASAŻ?

ROZMASUJĘ MU NAJPIERW MIĘSIEŃ KAPTUROWY, POTEM NAJSZERSZY GRZBIETU I POŚLADKOWE WIELKIE...

UF! JAK DOBRZE!

OJOJOJ!

TERAZ JESZCZE LEPIEJ!

BO WAŁEK PODSKAKUJE NA WYROSTKACH KOLCZYSTYCH KRĘGOSŁUPA.

A'TOM, SKĄD ZNASZ TAK DOBRZE ANATOMIĘ SZYMPANSA?

BO JEST TAKA SAMA JAK CZŁOWIEKA. TYLKO W INNYCH PROPORCJACH.

CZŁOWIEK DOROSŁY WPISANY JEST W KWADRAT. ROZPIĘTOŚĆ RAMION RÓWNA SIĘ JEGO WYSOKOŚCI.

dawno... niedawno...

Co się wydarzyło 21 i 22 maja

22 V 1886 - zmarł Victor Hugo, największy pisarz francuskiego romantyzmu. Twórca postaci szpetnego i szlachetnego Quasimodo (w „Dzwonniku z Notre-Dame") i paryskiego urwisa — patrioty Gawrosza (w „Nędznikach").

22 V 1911 - Andrzej Małkowski w imieniu Naczelnej Komendy Skautowej wydaje pierwszy rozkaz harcerski. Dzień ten uważa się za datę narodzin harcerstwa w Polsce.

21 V 1927 - zostaje pokonana kolejna „bariera niemożliwości". Amerykanin Charles A. Lindbergh przeleciał samolotem nad Atlantykiem na trasie Nowy Jork-Paryż.

Ponadto:

21 V 1904 - założono FIFA, czyli Międzynarodową Federację Piłki Nożnej;

22 V1924 - urodził się Charles Aznavour, francuski piosenkarz

Cytat na dziś i jutro:

Słońce świeci, deszczyk pada.
Czarownica się podkrada.
Chodźcie, chodźcie prędzej dzieci,
Z nieba złoty deszczyk leci.
Maj na ziemi! Deszcz o wiośnie
Kogo zmoczy, ten urośnie

(L. Staff)

UŚMIECH NUMERU

U LEKARZA: - Panie doktorze - skarży się Iksińska - mój mąż uważa się za konia. Zaczął jeść siano i kazał sobie podkuć buty. Czy można mu jakoś pomóc?

- Oczywiście, proszę pani, wyślemy męża do bardzo dobrego sanatorium, ale to będzie kosztowało...

- Nie szkodzi, panie doktorze, on ostatnio startował w trzech ważnych wyścigach i zdobył same pierwsze nagrody...

*

- CZY PRZECZYTAŁEŚ tę książkę, którą dostałaś w zeszłym tygodniu od mamy na urodziny? — pyta syna pan Mądrala.

- Jeszcze nie, bo mama kazała mi przedtem umyć ręce...

ŚWIAT MŁODYCH HARCERSKA GAZETA MAJSTRA I SZPORTA

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 61 (3991)
Wychodzi: wtorki czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (z-ca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (z-ca red. nacz.) Teresa Maciszewska, Jan Orgelbrand, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (z-ca sekr. red.), Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

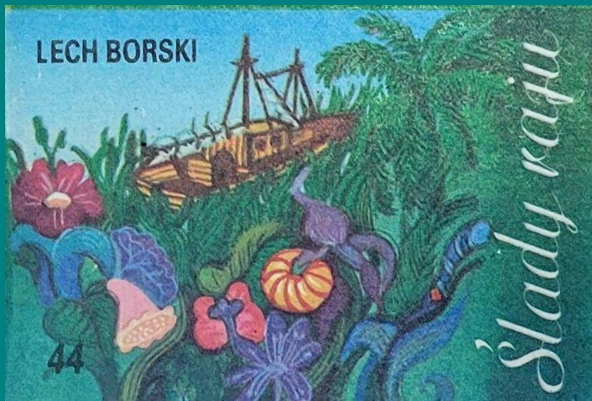
TELEFONY: Red. naczelny 21-15-61 Sekr. redakcji 28-25-48. Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynny w godz. 11-15).

TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne: Inna Bójska
Opracowanie techniczne: Barbara Zając
Korekta: Bianka Abratowska-Lisowska

DSP Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego
Zam. nr 1736/G. N-22
Nakład 439 000

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561



W szkole uczniowie akurat wysypywali się z auli, a w drzwiach stał dyrektor. Pomaszerowałam prosto na niego, choć robiło rni się słabo na myśl, co powie, kiedy mnie zobaczy. Ale Odjabłka i Łysy czekali na jakieś czary i nie mogłam ich zawieść. Z całych sił przywoływałam ogród na pomoc.

Wiem wiem, twoja mama - odezwał się dyrektor, zanim otworzyłam usta i pogłaskał mnie po głowie. I on także. — Bierz szybko świadectwo i pędź do domu. Mam je tu - wetknął mi niebieski arkusz w dłoń. - I powiedz - zawołał za mną, bo natychmiast zaczęłam się oddalać - że (kwiaty) jej przyślę. Ma całą furę kwiatów od uczniów.

Automatycznie podążałam do wyjścia, jeszcze nie wierząc, że i niestosowny strój, i nieobecność na uroczystości uszły mi płazem. Sens słów dyrektora wydawał mi się nieuchwytny. Były to dziwaczne, niezrozumiałe zdania. Łysy i Odjabłka, gdy ich mijałam, odprowadzili mnie spojrzeniami pełnymi zgrozy, ich opalenizna wyraźnie spopielała. Szczepan Szczepan drżał i szeptał do siebie, ale na pewno nie były to czułe słówka, odganiał uroki. Na własne oczy, wszyscy trzej, zobaczyli prawdziwe czary.

- No, co stoicie - powiedział do nich dyrektor, dowodząc, że moja magiczna siła chroniła przed karą także i ich. - Marsz do klas.

Odeszli, a do mnie dopiero w tej chwili doszło, że coś się stało z moją mamą.

Ale to była tylko
pamięć rozstania
która zmusiła moją mamę do przeżywania wydarzeń sprzed lat..

Gdyż złocisty upał istniał i tak jak drżąca cisza pod parkanem ogrodu, ta cisza zapowiadająca nieuchronność wydarzeń, jakie jeszcze nas czekały, tak z kolei złocisty upał przyzywał zdarzenia, które minęły. Ja ich w ogóle nie znałam, ale dla mojej mamy od czasu do czasu odzywały, najmocniej podczas takich właśnie upałów, jaskrawych, trochę dusznych; a przede wszystkim ubarwionych wszystkimi kwiatami czerwca.

Dobiegłam bez tchu do domu i wpadłam prosto w tamto rozstanie sprzed lat.

Babka na mnie czekała. A ja bojąc się o mamę, z cenzurką przyciśniętą do piersi, ze łzami rozmazanymi na twarzy, zdyszana, pędziłam prosto na nią. Byłam gotowa przyjąć tyle uderzeń, ile zechce mi wymierzyć, byłam gotowa na wszystko. Chciałam jak najszybciej dostać się do mamy.

Babka nie biła mnie jednak, a po prostu zatrzymała, tak łagodnie, jakby jej ręce nigdy nie były sękate i srogie.

- Nie idź tam - szepnęła, wskazując ruchem głowy pokój mamy - Co tam masz?

- Świadectwo.

- Dobre. Na pewno — powiedziała cicho.

Położyłam cenzurkę na brzegu kuchennego stołu. Musiałam wejść do kuchni, skoro babka zagradzała przejście w głąb domu.

- Chcesz jeść? — spytała, wchodząc za mną. I zaczęła się krzątać koło pieca.

Potem, ciągle łagodna i ściszona, dodała:

- Ty także miałaś dzisiaj sporo przeżyć.

Coraz bardziej byłam pewna, że mama jest ciężko chora, a babka przygotowuje mnie do złych wiadomości. Gardło ścisnęło mi się mocno, nie mogłam się odezwać.

Babka zrobiła kanapki, ale nie byłam w stanie niczego przełknąć.

Dokończenie na str. 7.